Zapanowała parominutowa cisza. Alicja pomyślała w duchu: „Nie wiem, jak on może kiedykolwiek skończyć, skoro wcale nie zaczyna". Czekała jednak cierpliwie.

— Kiedyś — rzekł wreszcie Niby Żółw z głębokim westchnieniem — kiedyś byłem prawdziwym żółwiem. — Po tych słowach nastąpiła znowu cisza przerywana jedynie wydawanymi przez Smoka odgłosami: „hrzkrr" i stałym, żałosnym łkaniem Niby Żółwia. Alicja miała już niemal zamiar podnieść się i powiedzieć: „Dziękuję panu za niezmiernie interesujące opowiadanie". Czuła jednak, że dalszy ciąg m u s i nastąpić, i siedziała w milczeniu.

— Kiedy byliśmy mali — odezwał się na koniec Niby Żółw spokojniejszym już głosem, przerywanym tylko od czasu do czasu cichym łkaniem — kiedy byliśmy mali, chodziłem do morskiej szkoły. Nauczycielem naszym był pewien stary, bezzębny Rekin, którego nazywaliśmy Piłą.

— Dlaczego nazywaliście go Piłą, skoro był Rekinem, a w dodatku nie miał zębów? — zapytała Alicja.

— Ponieważ piłował nas wciąż w czasie lekcji — odparł ze zniecierpliwieniem Niby Żółw. — Twoje pytanie nie świadczy doprawdy o zbyt wielkim rozsądku.

— Wstydź się zadawać podobnie głupie pytania — dodał Smok, po czym obaj przez dłuższą chwilę wpatrywali się milcząco w Alicję, która najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Na koniec Smok zaskrzeczał:

— Jedź dalej, drogi przyjacielu. Dajmy pokój tej sprawie.

Niby Żółw zaś zgodził się podjąć znów swoje opowiadanie.

— Tak więc chodziliśmy do szkoły morskiej, choć wydaje ci się to nieprawdopodobieństwem.

— Wcale mi się nie wydaje — przerwała Alicja.

— A właśnie, że tak.

— Milcz! — rzekł Smok, zanim jeszcze Alicja zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

— Otrzymaliśmy świetne wykształcenie — ciągnął Niby Żółw. — Chodziliśmy do szkoły codziennie i...

— Wielka mi rzecz — przerwała znowu Alicja — ja także chodziłam do szkoły codziennie. Czym tu się chwalić?



— A czy miałaś przedmioty nieobowiązujące? — z pewnym niepokojem zapytał Niby Żółw.

— Oczywiście, że miałam: francuski i muzykę.

— A mycie?

— Rzecz prosta, że nie.

— No to nie chodziłaś do prawdziwie dobrej szkoły — rzekł Niby Żółw z widoczną ulgą. — Na blankietach naszej szkoły było napisane: *„Przedmioty nieobowiązujące: francuski, muzyka i m y c i e"*.

— Nie widzę potrzeby mycia — stwierdziła Alicja. — Przecież mieszkaliście w morzu.

— O, dla mnie to było i tak zbyt trudne — westchnął Niby Żółw. — Przerabiałem tylko program obowiązujący.

— A jakie mieliście przedmioty? — zapytała Alicja.

— No, oczywiście przede wszystkim: *zgrzytanie* i *zwisanie*. („Czytanie i pisanie" — pomyślała Alicja). Ponadto cztery działania arytmetyczne: *podawanie, podejmowanie, mrożenie* i *gdzielenie*.

— Nigdy nie słyszałam o *gdzieleniu* — odezwała się nieśmiało Alicja. — Co to za przedmiot?

Smok podniósł przednie łapy i przybrał pozę wyrażającą bezgraniczne zdumienie.

— Nigdy nie słyszałaś o *gdzieleniu*? A co mówi nauczyciel, gdy część uczniów nie zdążyła zrobić na czas klasówki?

— Nie wiem.

— Nauczyciel pyta wówczas: „ A *gdzie lenie*, którzy nie oddali jeszcze zeszytów?" — i to jest właśnie ten przedmiot. Jeśli tego nie rozumiesz, no to wybacz...

Alicja wolała nie wdawać się w dłuższą rozmowę na ten temat i zwróciła się do Niby Żółwia:

— A czego jeszcze uczyliście się w szkole?

— No więc przede wszystkim były *choroby zręczne* — rzekł Niby Żółw wyliczając przedmioty na pletwach — oraz *frasunki* z uwzględnieniem *zalewania kolejnego*. („Rysunki z uwzględnieniem malowania olejnego" — pomyślała Alicja).

— A co poza tym?



LEWIS CARROLL *Alicja w Krainie Czarów* Polish translation (Illustrated by Olga Siemaszko) WARSAW, 1955 THE BURSTEIN COLLECTION Octavo